



KALIKSTA SOCHA

ur. 1924; Palikije

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, życie codzienne, Żydzi, Niemcy, praca w sklepie

Praca w sklepie elektrotechnicznym w czasie okupacji

Za okupacji musiałam iść do pracy mając piętnaście lat, żeby nie wywieźli mnie do Niemiec na roboty, ale to nie od razu po wybuch wojny, bo najpierw jeszcze nie miałam szesnastu lat, więc jeszcze do tych Niemiec nie. Poza tym ojciec się tam postarał i jak przyszło pismo, że mam się zgłosić do Arbeitsamtu, więc ja byłam wtedy najstarsza, bo siostra wyszła za mąż i jeszcze dwoje rodzeństwa było małego. I na tej podstawie mnie odroczyli. Dostawało się kartę, żeby zgłosić się do Arbeitsamtu, ale że jestem najstarszą, no to mi odroczyli. I w tym czasie musiałam się postarać właśnie o tą pracę. A że to była taka troszkę nasza dalsza kuzynka, więc tam u niej się właśnie zatrudniłam.

Zaczęłam pracę w sklepie elektrotechnicznym na Krakowskim Przedmieściu. To było między Świętoduską a Staszica, bliżej Staszica... No, to duży był sklep elektrotechniczny. I to było. Ponieważ ci właściciele mieli warsztat elektrotechniczny, w którym zatrudniali piętnastu pracowników. A warsztat mieścił się na Krakowskim Przedmieściu, tu gdzie jest hotel Europa, w podwórku...

W tym sklepie sprzedawano wszystkie żelazka, żyrandole, wszystkie kontakty, wszystko. Tam dużo kupowało Niemców, bo to było na tak zwane eisenmarki. To były na takie bony, na przykład elektryfikację na Majdanek, elektryfikację w Treblince... to przyjeżdżali i brali materiały. Wszystkie właśnie kable, to wszystko do elektryfikacji było właśnie w tym sklepie. Dlatego był duży. I oni mieli możliwość sprowadzania z Warszawy towarów, bo właśnie Niemcy kupowali na te eisenmarki. Polak nie mógł tego kupić wszystkiego, co oni mogli. Nie wszystkie rzeczy sprzedawało się normalnie. Żelazka, no wszystkie takie grzałki, nie grzałki, takie rzeczy. To, co elektrotechniczne było. Duży był ładny sklep.

Ja byłam ekspedientką i była ta moja szefowa. Ona była sobie. Też jak było więcej osób, klientów, no to ona też pomagała tam. A nie było takiego strasznego zabiegania, jak to czasem bywa w sklepie. Więcej się szykowało właśnie tego materiału. No to przyjeżdżał taki Niemiec, miał pomocników żydowskich i zabierali te

rzeczy. To były duże zamówienia, bo to przecież taki obóz cały elektryfikowali, to duże były zamówienia... A tylko ten sklep był, przypuszczam tylko oni mieli to, znaczy Niemcy im dawali przydział na te eisenmarki, że oni mogli z hurtowni sprowadzać, prawda...

Wtedy płaciło się normalnie polskimi pieniędzmi. A oni, ci Niemcy, to jakoś chyba czekami przelewali. Bo ja już tej księgowości nie prowadziłam, bo oni to brali masowo tych materiałów. A tak to normalnie się płaciło. Kasa i pieniądze się wkładało. Tak jak normalnie przed wojną w sklepie kupowało się coś i płaciła pani gotówką.

Ja nie znałam [niemieckiego], ale tych rzeczy, tych przedmiotów, które miałam w sklepie, to się nauczyłam. Po prostu się nauczyłam, musiałam się nauczyć, żeby wiedzieć, co on chce, jak on przyjdzie... I sporo umiałam, bo się potrafiłam dogadać. No też w użyciu młody człowiek to szybko chwyta. Więc sporo mogłam się porozumieć. A szefowa moja lepiej знаła, no bo była starszą osobą już przecież, to ona znała niemiecki. To jak coś nie wiedziałam, to właśnie ona była. I oni wypisywali rachunki i tam w warsztacie była siostra pana Kruka, tego właściciela. I ona księgowość całą prowadziła i już te wszystkie rachunkowe sprawy załatwiała, których ja nie wiem, bo ja miałam wtedy szesnaście czy siedemnaście lat. Mnie to nie interesowało. Poza tym nie byłam dopuszczona do tego.

Ten sklep był własnością państwa Kruków. I warsztat, i sklep. Ten właściciel nazywał się Jan Kruk. Nie wiem, co on miał przed wojną. No on był elektryk inżynier... I śpiewał w chórze Czejanda. Czejanda to był znany przed wojną chór.

Niemcy przychodzili do sklepu z pomocnikami, to zawsze byli Żydzi. Tylko Żydzi. Ja czasami mogłam z nimi rozmawiać. Jak był jakiś taki Niemiec człowiekiem, że tak powiem, to wtedy mogłam. W każdym narodzie są ludzie źli i są ludzie dobrzy, prawda, i że potrafią pomóc. No przeważnie to już ci sami przyjeżdżali. I na przykład jak był dobry jakiś taki Niemiec, to nawet jak mnie Żyd prosił, żebym mu tam pastę do zębów kupiła czy coś, to przygotowałam na następny raz i mu kupiłam tą pastę do zębów czy tam coś innego, o co mnie prosił. A niektóry Niemiec był bardzo taki, że nawet i po buzi dostałam od Niemca. No ale no to zależy od człowieka, prawda.

Wiedzieliśmy [że to co sprzedajemy idzie do obozów], bo rachunki się wystawiało. Przecież ja wiedziałam, że to jest do Sobiboru. O, z Sobiboru takich przyjeżdżało. Ale to później było. Z Sobiboru to przyjeżdżali w tych żółtych mundurach. To jeden był z Odessy, a drugi był... Oni zawsze się nazywali jeden Sandler, drugi Adler. Tak między sobą. Bardzo weseli. I oni mi właśnie pozwolili, nawet jak ci Żydzi byli, to oni mi pozwolili, żebym ja mogła im nawet wyjść w międzyczasie i jak coś prosili, żeby im kupić... Przeważnie to właśnie tam coś z kosmetyków. Pastę do zębów czy tam do ogolenia. No tak, bo więcej chyba im nie wolno było. Tylko właśnie jak już się kończyła wojna, to ci ostatni raz byli. I oni na mnie mówili Halina. „Już ostatni raz jesteśmy, bo już już – mówi – front blisko”. I już rzeczywiście nie przyjechali...

Niemcy, którzy przychodzili do sklepu raczej byli mili. Nawet miałam taką sytuację, że czasem dostałam coś, na przykład cukier czy coś. Dostałam raz bon na cukier. A

cukru przecież nie było. Raz dostałam taki worek, chyba tam ze dwadzieścia pięć kilo, cukierki landrynki do słodzenia. Bo to była fabryka cukierków, czekolady, chyba on miał... Bo wiedzieli, że nie ma. A raczej ja tak nie doznałam specjalnie. A ci, co przychodzili, to byli sympatyczni, mili. Ja byłam młoda. To siedemnaście, osiemnaście lat. Sympatycznie byli. Jeśli to nie, ale nie doznałam żadnych takich, kiedy w sklepie pracowałam.

Data i miejsce nagrania	2012-05-21, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Maria Buczkowska
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"